





W czterechsetną rocznicę Hołdu pruskiego. — 1525 — 10 kwietnia — 1925 r.

chelpi wielkimi zdobyczami. Kultura jakoby doszła do szczytu. Oświata w kulturalnych krajach dociera do ostatniego prostaczka. Technika zrobiła zdumiewające postępy. Koleje żelazne przeryniają stały ład wszerek i wzdłuż, wspaniale parowce jakby małe miasteczka niesłychanie prędko prują balwany, a maszyny latające, podobnie do ptaków szybują przez powietrze.

Ktoby śmiało zaprzeczyć, że rozum i zdolność, dane ludziom przez Boga, nie świecą istnego tryumfu?

A jednak, czy świat razem z postępem, stał się szczęśliwym? Razem z wzmagającą się kulturą wzmaga się i walka o byt, wymaganie, niezadowolenie. Zdrowia rdzennego ubywa i mnożą się choroby, zwłaszcza nerwowe. Zakłady dla obłąkanych przepelnione. I strona moralna nie koniecznie dodatnio się przedstawia. Zbrodnie pomnażają się ogromnie. Liczba samobójstw, nawet u osób małoletnich, wzrasta niesłychanie. Mianowicie we Francji, gdzie zaprowadzono szkoły bez Boga, kryminalność wśród młodzieży wzrasta w dwójnasób i trójnasób, tak samo wzrastają samobójstwa przestępców młodocianych — najlepszy to dowód, że oświata bez Boga ani uszlachetnia ani uszczęśliwia.

A teraz rozważmy co w dobie obecnej nie mniej jak w przeszłej, człowiekowi daje religia katolicka. Kościół od kolebki do grobu towarzyszy pielgrzymującemu na tym łożu padole. Sakrament Chrztu świętego zmywa grzech pierworodny i wszelką zmacę grzechową. Biedny ułomny, człowiek w Sakramencie Pokuty, odzysku-

je utraconą przyjaźń Bożą i koi ból duszy. Zna na to rzecz, że w stronach katolickich daleko mniej zachodzi samobójstw niż w protestanckich. Obecny w tabernakulum Pan Jezus tak miłe zaprasza zasmuconych i utrapionych: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę“ (Mat. 11.28).

Powiedz mój miły, czy cicha wewnętrzna radość, którą uczujesz po rozgrzeszeniu, lub na uroczystym nabożeństwie, lub po spełnieniu dobrego uczynku nie przewyższa stokroć grzesznych uciech światowych, które jeszcze zasługują na karę i prócz tego ostry koleś pozostawiają w duszy? Ponieważ niedowiarek pociech religijnych nie zaznaje i niemi gardzi, więc ucieka się, gdy serce ludzkie żadne jest radości, do zakazanych uciech światowych i w nich się zanurza. Ale niestety i najbardziej wyrafinowana rozkosz i najwyuzdańsza rozwiołość nie zdoła zaspokoić serca ludzkiego, stworzonego dla Boga i spraw Boskich. Jeżeli nie nastąpi nawrócenie, to szalenie kończy w rozpacz i samobójstwie.

Świat dzisiejszy pomimo swej wielkiej oświaty i kultury taki jest posepny, niezadowolony, nieszczęśliwy, jak może nigdy jeszcze od narodzenia Jezusa Chrystusa. I to przeważnie dla braku głębokiej wiary, żywej ufności, dla niesłuchania przykazań Boskich i kościelnych. Setki pojawiają się książek rzekomo niosących zbolalym sercom pociechę, ale ta pociecha też często z mętnego czerpie się źródła i zamiast lekarstwa podaje truciznę. (Dokończenie nastąpi).

# CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku  
przez  
17) WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Czuję spaleniznę, widzę zgliszcza! Albo to mało krzesiw po mirach, a suchej hubki po starych lipach? Rokita w rokicinie, aż się za boki bierze od śmiechu, a po rosie wieczorami głos jego daleko idzie, daleko, daleko hen za dziesiątą górę i dziesiątą rzekę...

Poczem nagle opuszczając zdumionego temi słowami Leszka, ruszyła ku dworowi mówiąc:

— Idę do dziedzica!

Poprawiła zapaski na głowie, przyglądała suchą ręką rozburzone kosmyki włosów i chwając się jak stara wierzba znikła w ganku dworskim. Właśnie Mikołaj wychodził także, żeby zobaczyć samemu, czy wszystko gotowe na jutro, gdy spotkał się z Jędzą. Zrazu nie poznał jej, bo ciemno było, a ona pokłoniła się mu do kolan i rzekła:

— Witajże mi dziedzicu, Żembociński panie!

— Kto tu jest? coś za jedna?

— O! jak to łatwo zapominać dziedzicu swoich znajomych! Dawne to czasy, gdy przed burzą wielką w boru dach wam dała, prosiaka zarznięła, miodu przyniosła, by głodnych nakarmić, wody krynicznej nalala, by spragnionych napić.

— A! zawołał Mikołaj — Jędzą cię zowią.

— Otóż i poznaliście mnie panie. Tak, Jędzą mnie zowią głupi ludzie. A jak komu bydlę zachoruje w oborze, krowa mleka dać nie chce, dziecię kwili w kołysce, choroba przyjdzie, to do boru do Jędzy. Ratuj babo Jędzo! A baba Jędza choć deszcz z nieba leje, zawiewa śnieżna świat zakrywa, słoneczko niebieskie pali, zapaszczynę na siwą głowę zadziewa i idzie ludzi i ich dobytek ratować.

— Cóż chcesz odemnie? spytał Mikołaj przerywając te narzekania.

— A cóż?... ja nic nie chcę. Albo mi to czego trzeba? Ludzie mówią, że wy dziedzicu na wojenkę jedziecie?

— Tak, jadę.

O! wiedziałam ja o tem. Po boru mary chodzą, a boginki zawodzą nad dolą niewiast. Kiedym paproć ścięła, to żywą krwią pociekła, a drzewa, stare lipy, dąb i buk święty na bugaju, to tak jęczą, że na płacz się zbiera. Czarno i krwawo widzę przed sobą... ognie i pożogi i da, pędzą, lecą...

Mówiła to głosem uroczystym, z ręką chłudą, podniesioną do góry, aż strach zdjął Mikołaja.

— Co ty mówisz niewiasto? zawołał — tak będzie? a możesz ty przysłała mnie tylko nastraszyć?

— Oj, nie straszę ja nikogo, nie straszę Ale to jak okiem sięgnąć wszyscy dziedzice wojewodowie i rycerze jadą na tę wojenkę. Skarby wielkie chcą wziąć, lupy zdobyć gdzieś tam... daleko... w grodzie złocistym. A w domu zostawiają większe skarby, bo dobytek własny, władzę swoją, żony i dzieciętki ukochane. Któż je tu obroni, gdy nieprzyjaciół przyjdzie, gdy wichry od borów i puszczy nadlecą?

— Jaki nieprzyjaciół? przecież tu żadnego nieprzyjaciół nie ma i być nie może?

— Oj, będzie on będzie.

— Jaki? zresztą my prędko wrócimy, jeno Kijów zdobędziemy i prawowitemu kniaziewi czapkę książęcą na głowę włożymy.

— Oj, wy w Kijowie, w złocistym grodzie, czapkę książęcą kłaść będziecie na głowę prawowitego kniazia, a tu w waszym modrzewiowym dworze żmija rozgrzana na piersi kąsać zacznie.

I pociągnawszy Mikołaja w ciemny kątek ganku poczęła mówić syczącym szeptem:

— Strzeż się panie Żembociński i na wojenkę nie jedź. Pachółków twoich zbierz i zamknij się we dworze i zboża umleć kaź i chleba napiec. Przyjdzie czas, w którym od borów straszne wichry przyjdą i pożoga i krew i pomsta.

— Co to znaczy? — co ty mi mówisz?

— Prawdę, szczerą prawdę mówię. Jak tylko wici królewskie od Krakowa przysły i rozeszła się wieść, że rycerze, wojewodowie i dziedzice na wojenkę idą w dalekie ziemie i kraje, w boru, w zielonej puszczy, na bugaju, pod świętym bukiem starym dziwy się dzieją.

— Co się dzieje?

— Rankiem panie, jak będziesz jechał, patrz jako niewolnicy po polach chodzą i krzesiwa zbierają, a w boru to wszystkie stare dęby i lipy z hubki obierają...

— A po cóż to oni robią?

— Zostań w Żembocinie, a zobaczysz. Na bugaju co noc ognie goreją i schodzą się niewolnicy z wszystkich dziedziectw dokoła i mówią: skoro panowie jadą to my teraz będziemy panami. Po co nam niewola? albo to my nie ludzie, albo to ojcowie nasi nie byli wolni? nie siadali na wiecu i kmieciami nie byli? U was, dziedzicu, są całe wsie obsadzone niewolnikami, są sokolnicy, stary skotnik... Na błoni nad Szreniawą siedzi z bydłem i owcami naszemi stary skotarz, kmiec syn mazurski... obaczycie panie, obaczycie...

Postąpiła parę kroków naprzód, poprawiła zapaski na głowie i zstępując po schodkach na dziedziniec, żalonym głosem nuciła:

— Oj! widzę, widzę niebo krwawe, ziemię krwawą, słońce krwawe, puszcze krwawą.

Wszystko krwią cieknie. Nocami łuny się palą, dymy czarne płyną i wrony kraczą. Ludzkie ciała rzeka niesie, niemowlęta i niewiasty. Zmrokiem kruk czarny się waży i patrzy, gdzie trupy leżą. Wichry po boru jęczą, topielce po wodzie się pluszczą, wisielce wyją. Upiór z sercem, kołem przebitym ssie krew nie wytoczoną jeszcze z niemowląt i niewiast. Oj! widzę to, widzę... czarno, krwawo widzę...

Coraz bardziej cichł jej głos, postać jej nikała powoli w mroku wieczornym, aż głos ucichł zupełnie i postać rozplynęła się w ciemnościach.

Oto jest straszna głowa.

Trzema szlakami szedł król i książę Izasław do Kijowa. Wojska było bardzo wiele jeźdźnego i pieszego, oraz rycerstwa, które nawet z obcych krajów przybyło na tę wyprawę. Namiestniczą władzę nad całem wojskiem oddał król wojewodzie Wszeborowi.

Wszesław książę Połoski, który zagarnął był Kijów i wygnał z niego Izasława, wyszedł

naprzeciw króla pod Białogród nad rzeczką Irpień z Kijowianami, Pieczyngami, Polowcami i innymi dzikimi narodami, ale gdy mu szpiegi donieśli, jak wielka moc na niego idzie, porzucił tajemnie obóz i uciekł z kilku żołnierzami do swego Płocka.

Kijów poddał się Izasławowi. Działo się to dnia 2 maja 1068 r.

W kilka dni potem do królewskiego dworca, co stał nad Dnieprem z mnóstwem bojarów i bogatych panów i wojewodów ruskich, przy ogłosie trąb, fletni i piszczałek, przyjechał książę Izasław w odwiedzinę. Choć było gorąco, miał jednak na sobieszubę sobolową, pokrytą złotogłowiem greckim i czapkę złocistą, kniaziewską na głowie, suto sadzoną szlachetnymi kamieniami. Obok niego szli dwaj jego synowie Świętopelk i Mścisław. Książę przyjechał na białym koniu i u siodła miał złote strzemiona. Król przyjmował go radośnie i wołał na podczaszego, by dawał cypryjskiego wina, które król poznałszy tu w Kijowie wiele w niem zasmakował. Pito więc sobie, a książę Izasław rozsiadłszy się na ławie, mówił do króla:

— Miłościwy gospodynie i bracie, dzięki waszej pomocy, odzyskałem moje dziedzictwo i

wdzięchen wam jestem za to bardzo. Ale Kijowanie moi, jak to jest lud niespokojny i zawsze żądny nowości, powiadają, żeście tu przyszli nie jako przyjaciel, ale wróg i że sami chcecie w Kijowie panować.

Raczejcie tedy, gospodynie i bracie, zajechać do naszego dworca, jako gość i przyjaciel i pokłonić się nam. Ile kroków zrobi wasz koń, tyle grzywien dam wam złota.

— Pokłonić się wam kniaziu Izasławie? — zawołał król z wyraźnym zdziwieniem na twarzy.

— Tak, proszę was bardzo o to.

Wtem król poczał się śmiać i mówił.

— Dobrze kniaziu, zajadę jutro do twojego dworca i pokłonię się tobie, żebyś lud wiedział, żeś ty mi nie wróg, ale przyjaciel. A grzywiny złota przygotuj.

Mówiąc to król śmiał się głośno i wołał, by mu dawano cypryjskiego wina. Książę Izasław był także wesół i pił jak gąbka i rozechociwszy się zdjął z siebie szubę sobolową i czapkę książęcą i rzucił roztruchanami o ziemię wołając.

— Niech tak rozbiją się i szczechną nasze wrogi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## ROZMAITOŚCI

### Ważne wykopaliska w Egipcie.

Wyprawa badaczy starożytności z Harwarda, pracująca w okolicy piramid Gizeh (w Egipcie), odkryła znów grobowiec bardzo ważny, sięgający bowiem epoki twórców piramid.

Izba grobowa tego znajduje się w końcu podziemnego korytarza, długości 150 stóp. Szczegółów odkrycia brak jeszcze, ale dojrzano już wielki sarkofag (trumnę wspaniałą) alabastrowy, tudzież tablice z napisami, na których odczytać było można imię żyjącego przed 5000 laty faraona Senefera, poprzednika dynastji Cheopsa.

Prawdopodobnie odkryty grobowiec jest grobowcem jednego z członków rodu królewskiego, lub wysokiego dostojnika dworskiego, ale nie wyłączona jest także możliwość, że w grobowcu tym jest pochowany sam faraon Senefer.

Odkrywcą grobowca jest egiptolog (znawca Egiptu) Alban Rove, asystent bawiącego obecnie w Ameryce kierownika wyprawy, dr. Keinera. Gdyby grobowiec ten istotnie był grobowcem faraona Senefera to wzbogaciłby niezmiernie wiedzę naszą o stosunkach, panujących w Egipcie za 4-tej dynastji.

Tak głośny od chwili odkrycia jego grobowca w Dolinie Królów faraon Tutankhamen był władcą małego znaczenia w porównaniu do Senefera, oraz Userssena III i Totmesa III, nalezących do założycieli państwa egipskiego.

Znany egiptolog, dr. Gardinier pisze w tej sprawie: „Grobowiec czasów budowniczych piramid jest rzeczą jeszcze całkiem nieznaną. Należy przypuszczać, że faraon Senefer pochowany jest w piramidzie swego imienia w Medumie. Niewielkie zatem jest prawdopodobieństwo, aby grobowiec świeżo odkryty był jego grobowcem. Bez względu jednak na to, czy jest to jego grobowiec, czy też grobowiec jednego z

dostojników dworskich, stoimy zapewne wobec jednego z największych odkryć archeologicznych (starożytnych).

Senefer był pierwszym z faraonów, który usiłował utworzyć z Egiptu państwo kolonjalne. Wtargnąwszy na półwysep Synajski, zawiądnął tam kopalniami miedzi i wystawił wspaniałą świątynię bogini Hathor. Następnie urządził wyprawę na Sudan, skąd powrócił, wiodąc 7.000 jeńców i 200.000 sztuk bydła. Wreszcie nakazał budowę piramidy w Medumie, interesującej archeologów i z tego, że przypomina wieżę schodową w Babilonie.

## WESOŁY KĄCIK

### Wpływ gorąca.

— Otóż uważcie chłopcy podczas gorąca rozmaite ciała rozpuszczają się, zaś od chłodu kurczą. Jedrys, daj mi przykład!

— Już wiem, w lecie dni są dłuższe, a w zimie krótsze.

\* \* \*

### Dwie drogi.

— Gdzież pani Marcinowa myśli umieścić swego syna?

— Chciałam go oddać na doktora, ale że profesory mówiły, jako powinien koniecznie skończyć przedtem gimnazjum, to już wolę, niech idzie na kominarza.

\* \* \*

### Do weterynarza.

— Dokąd to, Macieju dążycie?

— A do weterynarza, bo koń wierzgnął i w głowę mnie kopytem uderzył.

— Jakto i to nie do doktora lecz do weterynarza dążycie?

— A tak, bo przy kopnięciu kopyto sobie uszkodził.